Nie jestem twoją przerwą

Nie chce jego wolnej chwili. Chce miejsca w jego życiu



Laura Bellini

Nie jestem twoją przerwą

Nie chce jego wolnej chwili. Chce miejsca w jego życiu

Laura Bellini

ROMANS

ISBN: 9788384904282

ALL-IN Rafał Płonkowski



SPIS TREŚCI

INTRO 4
Rozdział 1 - Czas, którego nie oddam 11
Rozdział 2 - Miejsce na dwa głosy 22
Rozdział 3 - Kiedy milknie orkiestra 34
Rozdział 4 - Wszystko, czego nie zapisano w nutach 47
Rozdział 5 - Prawo do odmowy 60
Rozdział 6 - Pierwszy pocałunek 71
Rozdział 7 - Między jednym taktem a drugim 83
Rozdział 8 - Po drugiej stronie sceny 94
Rozdział 9 - Ryzyko zapisane w ciszy 104
Rozdział 10 - Kiedy zostajesz 115
Rozdział 11 - Poranek bez partytury 126
Rozdział 12 - Godzina, której nie było 138
Rozdział 13 - Cena własnych marzeń 148
Rozdział 14 - Prawda pomiędzy nami 159
Rozdział 15 - Nie jestem twoją przerwą 169
Rozdział 16 - Cisza, której nie da się zagłuszyć 182
Rozdział 17 - Życie, które nie może czekać 193
Rozdział 18 - Miejsce, które trzeba stworzyć 203
Rozdział 19 - Nie wystarczy powiedzieć 213
Rozdział 20 - Nasz wspólny rytm 223

INTRO

Pierwszy raz zobaczyłam Sergiusza Wilka o dwudziestej drugiej siedemnaście, kiedy stałam na drabinie, trzymając w jednej ręce zszywacz tapicerski, a w drugiej kawałek granatowego aksamitu, który za nic nie chciał układać się tak, jak powinien.

Nie był to moment sprzyjający znajomościom. Włosy miałam związane ołówkiem, na policzku smugę grafitu, a w kieszeni spodni telefon, który od dziesięciu minut przypominał mi, że powinnam już być w domu. Nazajutrz o ósmej trzydzieści czekała mnie prezentacja projektu scenografii dla nowego teatru w Warszawie. Zlecenie, na które pracowałam przez ostatnie cztery miesiące. Pierwsza prawdziwa szansa, żeby przestać być kobietą od ratowania cudzych dekoracji i zacząć podpisywać własne realizacje nazwiskiem.

Tymczasem znajdowałam się na zapleczu niewielkiej sali koncertowej w Łodzi, gdzie przygotowywano kameralny festiwal operowy. Kurtyna miała kolor nocnego nieba, pachniało świeżym drewnem i kurzem, a jeden z reflektorów uparcie gasł po pięciu minutach pracy.

— Proszę zejść z drabiny.

Głos zabrzmiał za moimi plecami. Niski, spokojny, przyzwyczajony do wydawania poleceń, których nikt nie kwestionował.

Nie odwróciłam się.

— Proszę poczekać.

— To może być niebezpieczne.

— Znacznie bardziej niebezpieczne będzie otwarcie festiwalu z kurtyną przypominającą źle zasłane łóżko.

Usłyszałam krótkie parsknięcie, niemal natychmiast stłumione. Dopiero wtedy spojrzałam w dół.

Mężczyzna stał kilka kroków od drabiny. Miał na sobie białą koszulę z podwiniętymi rękawami, ciemne spodnie i marynarkę przewieszoną przez przedramię. Ciemne włosy wyglądały tak, jakby wielokrotnie przeczesywał je palcami. Nie był szczególnie elegancki w sposób, który wymagał wysiłku. Raczej sprawiał wrażenie człowieka, który zapomniał, że inni zwracają uwagę na jego wygląd.

Patrzył na mnie z zainteresowaniem, lecz bez śladu zakłopotania.

— Sergiusz Wilk — przedstawił się.

Nazwisko znałam. W ciągu ostatniego tygodnia słyszałam je kilkadziesiąt razy. Dyrygent, trzydzieści siedem lat, muzyczny filar festiwalu, człowiek o podobno niezwykłym słuchu i nieco mniej niezwykłej cierpliwości.

— Emma Borek. Scenografia.

— Domyśliłem się.

— Po drabinie?

— Po tym, że rozmawia pani z kurtyną, jakby mogła panią zrozumieć.

— Przynajmniej nie przerywa.

Uśmiechnął się. Nie szeroko, raczej jednym kącikiem ust, jakby chciał zatrzymać tę reakcję wyłącznie dla siebie.

— Potrzebuję sceny na dwadzieścia minut.

Spojrzałam na zegarek.

— Ja potrzebuję jej jeszcze przez czterdzieści.

— Próba orkiestry.

— Montaż dekoracji.

— Otwieramy festiwal za trzy dni.

— Wiem. Dlatego stoję tutaj zamiast spać.

Przez moment obserwowaliśmy się w milczeniu. Wreszcie Sergiusz położył marynarkę na pierwszym rzędzie krzeseł i podszedł bliżej.

— Co właściwie jest nie tak?

To pytanie mnie zaskoczyło. Większość osób, które wchodziły na scenę podczas montażu, widziała bałagan. On patrzył na materiał, podwieszenie i światło.

— Lewa strona opada o cztery centymetry. Kiedy zapalimy boczny reflektor, fałda będzie rzucała cień na twarz solistki.

— Przy drugim wejściu?

Odwróciłam głowę.

— Zna pan układ scen?

— Wczoraj oglądałem projekt.

— I zapamiętał pan ustawienie światła?

— Zapamiętałem, że zaplanowała pani ciemność dokładnie tam, gdzie muzyka robi się najdelikatniejsza.

Nie odpowiedziałam od razu. Przywykłam do dyrygentów, którzy traktowali scenografię jak kosztowną przeszkodę pomiędzy nimi a orkiestrą. Sergiusz mówił o moim projekcie tak, jakby naprawdę go przeczytał.

— Ciemność też może coś opowiadać — powiedziałam.

— Właśnie dlatego chciałem ją zobaczyć.

Poczułam niechętną ciekawość. Ten człowiek nie próbował imponować znajomością technicznych szczegółów. Zadał pytanie, na które odpowiedź rzeczywiście go interesowała.

Zeszłam z drabiny, a on odsunął się, zostawiając mi wystarczająco dużo miejsca. Zauważyłam ten drobiazg, podobnie jak fakt, że nie wyciągnął ręki, żeby pomagać mi bez pytania.

— Mogę pokazać panu światło — zaproponowałam. — Ale przez pięć minut. Potem kończę montaż.

— Dziesięć.

— Siedem.

— Jest pani zawsze taka nieustępliwa?

— Tylko kiedy ktoś próbuje negocjować mój czas.

Jego spojrzenie zatrzymało się na mojej twarzy odrobinę dłużej, niż wymagała rozmowa.

— Siedem minut — zgodził się.

Włączyłam reflektory z pulpitu przy kulisie. Granatowy aksamit przygasł, a na tle sceny pojawiła się wąska smuga bursztynowego światła. Miałam wyobraźnię pełną obrazów, ale dopiero teraz, stojąc obok człowieka odpowiedzialnego za muzykę, poczułam, jak te obrazy mogą zostać wypełnione dźwiękiem.

Sergiusz wszedł na scenę i zatrzymał się w miejscu przeznaczonym dla solistki.

— Tutaj? — zapytał.

— Pół kroku w lewo.

Przesunął się.

— Teraz?

— Idealnie.

Spojrzał w moją stronę. Z tej odległości jego twarz znajdowała się częściowo w cieniu, a jasne światło podkreślało linię policzka.

— To bardzo precyzyjne słowo.

— Nie używam go często.

— Czuję się wyróżniony.

Powinnam była wrócić do pracy. Zamiast tego przez kilka sekund patrzyłam, jak mężczyzna, którego znałam od niespełna kwadransa, stoi pośrodku stworzonej przeze mnie przestrzeni i wydaje się w niej zaskakująco właściwy.

Telefon zawibrował.

Na ekranie pojawiła się wiadomość od mojej przyjaciółki Julii.

Pamiętasz, że jutro rano masz Warszawę? Nie ratuj całego świata kosztem siebie.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Julia znała moje najgorsze przyzwyczajenia. Przez ostatnie lata brałam zlecenia, których inni nie chcieli, poprawiałam projekty po ludziach bardziej znanych ode mnie i wmawiałam sobie, że jeszcze jeden wysiłek wystarczy, żeby ktoś wreszcie zauważył moją pracę. Jutrzejsza prezentacja miała być początkiem czegoś innego.

— Muszę kończyć — powiedziałam, wyłączając światła.

Sergiusz zszedł ze sceny.

— Jutro o dwudziestej pierwszej chciałbym sprawdzić całość z muzyką.

— Jutro wieczorem mnie nie będzie.

— To niedługo potrwa.

— Nie powiedziałam, że nie mam czasu. Powiedziałam, że mnie nie będzie.

Zobaczyłam, jak na moment zacisnął usta. Nie wyglądał na obrażonego. Raczej jak ktoś, kto natrafił na niespodziewane ograniczenie w dobrze znanej partyturze.

— Mam wolne okno między próbami — wyjaśnił. — Właśnie wtedy możemy spokojnie pracować.

— A ja mam spotkanie w Warszawie i nie wiem, o której wrócę.

— Może uda się pani zdążyć.

W jego głosie nie było arogancji. To właśnie czyniło tę propozycję trudniejszą do odrzucenia. Wypowiedział ją z tak naturalnym przekonaniem, jakby mój kalendarz był elastycznym elementem jego planu.

— Nie będę obiecywać czegoś, nad czym nie mam kontroli.

Przyglądał mi się przez chwilę. Potem skinął głową.

— Rozumiem. Porozmawiamy jutro.

— Najlepiej przed osiemnastą. Później mogę być niedostępna.

— Spróbuję.

To jedno słowo zostało między nami, gdy odwrócił się po marynarkę.

Przed wyjściem zatrzymał się jeszcze przy drzwiach.

— Pani Emmo?

— Tak?

— Ta ciemność rzeczywiście opowiada historię. Nie zmieniałbym jej.

Nie spodziewałam się, że sprawi mi to taką przyjemność. Odwróciłam wzrok ku kurtynie, żeby nie zobaczył uśmiechu, który pojawił się na mojej twarzy.

— Dobranoc, panie Wilk.

— Sergiusz.

— Dobranoc, Sergiuszu.

Drzwi zamknęły się cicho.

Wróciłam na drabinę i poprawiłam ostatnie mocowanie. Lewa strona aksamitu wreszcie ułożyła się równo. Sprawdziłam godzinę. Było później, niż zamierzałam, a mimo to przez chwilę nie potrafiłam skupić się na pracy.

Myślałam o jego uważności, o tym, że dostrzegł sens czegoś, nad czym pracowałam tygodniami. O spojrzeniu, w którym zainteresowanie moim projektem nieoczekiwanie zmieszało się z zainteresowaniem mną.

A potem przypomniałam sobie jego propozycję.

Mam wolne okno między próbami.

Wiedziałam, ile kosztowało mnie zbudowanie własnego życia. Nie chciałam znów dopasowywać go do czyichś potrzeb tylko dlatego, że ktoś potrafił pięknie mówić o mojej pracy.

Kiedy zgasiłam ostatni reflektor, w pustej sali pozostał jedynie blask lampki na pulpicie dyrygenta.

Patrząc na nią, pomyślałam o Sergiuszu i zadałam sobie pytanie, na które nie znałam jeszcze odpowiedzi.

Czy mężczyzna, który tak uważnie słuchał muzyki, potrafiłby równie uważnie usłyszeć mnie?

Rozdział 1 - Czas, którego nie oddam

O ósmej dwadzieścia sześć stałam przed szklanymi drzwiami warszawskiej pracowni architektonicznej i zastanawiałam się, czy plama po kawie na mojej bluzce jest wystarczająco mała, żeby uznać ją za zamierzony element stylizacji. Cztery godziny snu, podróż porannym pociągiem i gorący napój, który wylałam na siebie podczas hamowania, nie składały się na wymarzony początek najważniejszego spotkania zawodowego w moim życiu.

W lustrzanej szybie poprawiłam kołnierzyk marynarki. Telefon zawibrował.

Na ekranie pojawiła się wiadomość od koordynatorki festiwalu.

Emma, Sergiusz prosi o potwierdzenie obecności na próbie o 21. Daj znać.

Przeczytałam ją dwukrotnie. Jeszcze poprzedniego wieczoru wyjaśniłam, że nie mogę obiecać powrotu na konkretną godzinę. Miałam trzydzieści jeden lat, własną działalność i wystarczająco dużo doświadczenia, żeby wiedzieć, że cudzy pośpiech potrafi wypełnić cały kalendarz, jeśli raz pozwoli mu się na to bez sprzeciwu.

Odpisałam, że będę dostępna telefonicznie po osiemnastej, ale nie potwierdzam obecności. Potem wyciszyłam powiadomienia i weszłam do środka.

Prezentację prowadziłam przed czterema osobami, które oglądały moje wizualizacje z zawodową powściągliwością. Projekt dotyczył sceny nowego teatru, gdzie ruchome ściany miały zmieniać przestrzeń bez konieczności opuszczania kurtyny. Przygotowałam makietę, kosztorys i rozwiązanie

techniczne dla elementów, które mogłyby przesuwać dwie osoby zamiast całej ekipy montażowej. To właśnie ten szczegół zainteresował komisję najbardziej.

— Czy projektowała pani wcześniej przestrzeń tej wielkości? — zapytała dyrektorka artystyczna, Katarzyna Rudzka.

— Nie samodzielnie — odpowiedziałam. — Ale przez sześć lat przygotowywałam rozwiązania dla większych produkcji. Znam ograniczenia ekip technicznych i wiem, gdzie projektanci najczęściej komplikują im życie.

— A co jest największym ryzykiem w pani koncepcji?

Wskazałam miejsce na makiecie.

— To połączenie. Jeśli wykonawca zastosuje tańszy mechanizm, ściana zacznie pracować nierówno. Dlatego w kosztorysie nie obniżyłam ceny tego elementu. Mogłam to zrobić, żeby oferta wyglądała atrakcyjniej, ale wtedy oszukałabym państwa na samym początku.

Po raz pierwszy tego ranka Katarzyna się uśmiechnęła.

Spotkanie trwało niemal dwie godziny. Kiedy wyszłam na ulicę, nie wiedziałam jeszcze, czy dostanę kontrakt, ale wiedziałam, że nie sprzedałam siebie taniej, niż zamierzałam. To wystarczyło, żeby poprawić mi humor.

Julia odebrała po drugim sygnale.

— Żyjesz?

— Prawdopodobnie. Nie sprawdzałam pulsu.

— Jak poszło?

— Dobrze. Nawet bardzo dobrze.

— To dlaczego brzmisz, jakbyś miała kogoś udusić?

Oparłam się o mur budynku.

— Festiwal. Dyrygent chciałby, żebym wieczorem wróciła na próbę.

— Ten od kurtyny?

Poprzedniej nocy zdążyłam opowiedzieć jej o Sergiuszu, choć pierwotnie zamierzałam ograniczyć się do informacji o zakończonym montażu.

— Ten sam.

— Przystojny?

— Julia.

— To nie jest odpowiedź.

— Jest interesujący.

— Jeszcze gorzej.

Roześmiałam się, ale śmiech urwał się, gdy na ekranie pojawiło się nieznane połączenie. Warszawski numer stacjonarny? Nie. Łódzka komórka.

— Oddzwonię — powiedziałam.

Odebrałam.

— Emma Borek.

— Sergiusz Wilk. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

Jego głos był równie spokojny jak poprzedniego wieczoru. Nie spodziewałam się, że rozpoznam go natychmiast, a jednak tak się stało.

— Właśnie skończyłam spotkanie.

— Jak poszło?

Pytanie brzmiało szczerze. Przez moment zastanawiałam się, skąd wiedział, że to spotkanie było ważne, zanim przypomniałam sobie własne słowa o Warszawie.

— Obiecująco. Dziękuję.

— W takim razie gratuluję pierwszego sukcesu.

— Jeszcze nie dostałam odpowiedzi.

— Czasami warto świętować, zanim człowiek otrzyma wszystkie podpisy.

Za jego plecami słyszałam odległe dźwięki fortepianu i czyjś głos liczący takty.

— Domyślam się, że nie dzwonisz tylko po to, żeby mi pogratulować.

— Chciałbym, żebyś dziś zobaczyła jedną zmianę. Skróciliśmy przejście między scenami. Światło musi wejść wcześniej.

— O ile?

— O jedenaście sekund.

— Jedenaście sekund może oznaczać zupełnie inne ustawienie dekoracji.

— Wiem. Dlatego potrzebuję ciebie.

Uderzyła mnie prostota tego zdania. Nie powiedział, że potrzebuje kogokolwiek od scenografii. Powiedział, że potrzebuje mnie.

— Mam pociąg po siedemnastej — odparłam. — W Łodzi będę przed dziewiętnastą, jeśli nie będzie opóźnień. Potem muszę odebrać materiały z pracowni.

— O dwudziestej pierwszej zaczynamy.

— Sergiusz, nie potwierdziłam tej próby.

— Właśnie próbuję to zmienić.

— A ja próbuję wyjaśnić, że mój dzień nie jest pustą kartką.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Nie była długa, ale wystarczająca, żebym wyobraziła sobie jego minę.

— Masz rację — powiedział wreszcie. — Powinienem był zapytać, a nie zakładać.

To rozbroiło mnie skuteczniej niż kolejne argumenty.

— Wyślij mi nagranie tego fragmentu i aktualny harmonogram. Sprawdzę, co możemy zrobić bez mojej obecności.

— Zależy mi na twoim spojrzeniu na scenie.

— A mnie na tym, żeby jutro mieć siłę pracować.

— Rozumiem.

Znów to słowo. Tym razem jednak nie zakończył rozmowy.

— Mogę zaproponować coś innego? — zapytał.

— Słucham.

— Przyjadę wcześniej do sali. Jeśli zdążysz, obejrzymy zmianę przed próbą. Jeśli nie, przygotuję nagranie, a decyzję podejmiesz rano.

Przez chwilę rozważałam propozycję. Nie była idealna, ale po raz pierwszy uwzględniała możliwość, że mój czas również miał granice.

— Tak możemy zrobić.

— Dobrze. I Emma?

— Tak?

— Nie chciałem umniejszać znaczenia twojego spotkania.

Nie odpowiedziałam natychmiast. W jego głosie zabrzmiało coś mniej oficjalnego, jakby odłożył na bok rolę człowieka zarządzającego całym zespołem.

— W takim razie następnym razem zacznij od pytania — powiedziałam łagodniej.

— Postaram się zapamiętać.

Pociąg do Łodzi spóźnił się dwadzieścia trzy minuty.

Kiedy dotarłam do pracowni, było już ciemno. Moja przestrzeń zajmowała parter starej kamienicy niedaleko Piotrkowskiej. Nie miała reprezentacyjnej recepcji ani wielkiego logo na drzwiach. Miała za to wysokie okna, stół roboczy z blatem pokrytym śladami noży modelarskich i półki pełne próbek tkanin. Każdy centymetr tego miejsca należał do mnie, nawet jeśli bank regularnie przypominał o swoim udziale w przedsięwzięciu.

Odebrałam przygotowane elementy dekoracji i usiadłam na chwilę przy biurku. Znalazłam wiadomość od Katarzyny Rudzkiej.

Pani Emmo, dziękujemy za prezentację. Chcielibyśmy przejść do drugiego etapu rozmów. Czy może pani przygotować wstępną dokumentację techniczną do przyszłego czwartku?

Przeczytałam mail, potem jeszcze raz, tym razem wolniej.

Nie dostałam kontraktu. Jeszcze nie. Ale moje nazwisko znalazło się na krótkiej liście.

Wybrałam numer Julii.

— Powiedz coś rozsądnego, zanim zrobię coś nierozsądnego.

— Co się stało?

— Przeszłam dalej.

Jej okrzyk niemal ogłuszył mnie przez telefon.

— Wiedziałam! Emma, to jest wielkie!

Uśmiechnęłam się do pustej pracowni. Dopiero kiedy Julia zaczęła wypytywać o szczegóły, uświadomiłam sobie, jak bardzo potrzebowałam podzielić się tą wiadomością.

Rozmawiałyśmy kilkanaście minut. Potem spojrzałam na godzinę. Dwudziesta czterdzieści.

Na ekranie czekała wiadomość od Sergiusza.

Jestem już na miejscu. Jeśli nie zdążysz, nie przyjeżdżaj specjalnie. Wyślę materiały.

Przeczytałam ją z zaskoczeniem. A potem zauważyłam, że jeszcze nigdy nikt nie czekał na mnie w pustej sali koncertowej tylko po to, żeby wspólnie zastanowić się nad jedenastoma sekundami.

Odpisałam, że mogę być za dwadzieścia minut.

Nie dlatego, że musiałam.

Dlatego, że chciałam.

Zastałam go przy pulpicie dyrygenckim. Sala była niemal ciemna, oświetlona jedynie kilkoma lampami technicznymi. Sergiusz miał na sobie czarny golf, którego miękka tkanina podkreślała szerokie ramiona. Marynarka leżała na krześle. Przed nim rozłożono partyturę pełną kolorowych oznaczeń.

Podniósł głowę, gdy weszłam.

— Myślałem, że nie przyjedziesz.

— Ja też.

Nie uśmiechnął się od razu. Patrzył na mnie przez chwilę, jakby chciał upewnić się, czy moja obecność rzeczywiście oznacza zgodę na współpracę.

— Dziękuję, że znalazłaś czas.

— Mam czterdzieści minut.

— Zegarek nastawiony?

— Prawie.

Zauważyłam dwa papierowe kubki stojące przy pulpicie.

— Kupiłem herbatę — powiedział. — Nie wiedziałem, czy pijesz kawę o tej porze.

— Nie piję. Chyba że chcę do czwartej rano rozmyślać o wszystkich błędach swojego życia.

— W takim razie trafny wybór.

Podał mi kubek. Pachniał imbirem i cytryną. Nie była to żadna niezwykła uprzejmość, a jednak poczułam przyjemność, że pomyślał o czymś niezwiązanym bezpośrednio z próbą.

Rozłożyłam dokumentację.

— Pokaż mi zmianę.

Sergiusz włączył nagranie. Przez kilka minut słuchałam muzyki, obserwując rozrysowaną sekwencję świateł. Przy trzecim przejściu zatrzymałam odtwarzanie.

— Nie możemy skrócić całego ruchu dekoracji — powiedziałam. — Operatorzy nie zdążą. Ale możemy zacząć go wcześniej, kiedy solistka jest jeszcze w cieniu.

— Wtedy usłyszymy mechanizm.

— Nie, jeśli zmienimy kolejność. Najpierw przesuwamy prawy panel, potem lewy. Ten drugi zasłoni pierwszy.

Sergiusz przyjrzał się szkicowi.

— To działa.

— Jeszcze nie wiemy.

— Widzę zasadę.

— A ja widzę trzy rzeczy, które mogą pójść źle.

— W takim razie sprawdźmy wszystkie trzy.

Nie próbował przekonać mnie autorytetem. Nie powiedział, że muzyka jest ważniejsza niż mechanika sceny. Zamiast tego przysunął krzesło, usiadł obok i zaczął słuchać.

Pracowaliśmy razem ponad pół godziny. Pokazywałam mu ograniczenia konstrukcji, a on wyjaśniał, które momenty muzyczne rzeczywiście wymagają ciszy. Z początku rozmawialiśmy szybko, czasem sobie przerywając. Potem nasze pomysły zaczęły się uzupełniać. Znalazł rytm dla przesunięcia panelu, którego wcześniej nie brałam pod uwagę, a ja zmieniłam kąt jednego światła tak, żeby wzmocnić jego zamysł bez dodatkowych kosztów.

Kiedy skończyliśmy, wskazówki zegara pokazywały dwudziestą pierwszą czterdzieści osiem.

— Przekroczyliśmy czas — zauważył.

— O osiem minut.

— Warto było?

Spojrzałam na poprawiony projekt. Potem na niego.

— Tak.

Uśmiechnął się tym swoim powściągliwym uśmiechem.

— Masz niezwykły sposób myślenia o przestrzeni, Emmo.

— Ty za to traktujesz ciszę, jakby była instrumentem.

— Bo jest.

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie bez słów. Dzielił nas niewielki stół, dwa kubki herbaty i coś, czego nie potrafiłam jeszcze nazwać. Jego bliskość nie była nachalna. Wystarczyło jednak, że pochylił się nad rysunkiem, a poczułam zapach drzewa cedrowego i czystej tkaniny.

Wstałam pierwsza.

— Muszę iść.

Sergiusz również się podniósł.

— Odprowadzę cię.

— Nie musisz.

— Wiem.

Powiedział to tak zwyczajnie, że nie znalazłam powodu, żeby odmówić.

Przeszliśmy przez pusty korytarz. Przy wyjściu zatrzymał się i spojrzał na mój telefon, który właśnie rozświetlił się kolejną wiadomością.

— Ważne?

— Bardzo.

Nie odwróciłam ekranu. Sama powiedziałam mu o drugim etapie warszawskich rozmów.

— Gratuluję — odpowiedział natychmiast. — Wygląda na to, że będziesz miała pracowity tydzień.

— Mam nadzieję.

— Będę musiał nauczyć się planować nasze spotkania z wyprzedzeniem.

Zaskoczyło mnie słowo „nasze". Wypowiedział je bez wahania.

— To może być dla ciebie trudne — odparłam.

— Dlaczego?

— Mam wrażenie, że przywykłeś do świata, który dostosowuje się do twojej batuty.

Zaśmiał się cicho.

— A ty nie zamierzasz?

— Nie.

Przyglądał mi się przez dłuższą chwilę.

— Dobrze — powiedział wreszcie. — W takim razie będę musiał nauczyć się czegoś nowego.

Na ulicy padał drobny deszcz. Rozłożyłam parasol, zanim zdążył zaproponować jakąkolwiek pomoc.

— Dobranoc, Sergiuszu.

— Dobranoc, Emmo.

Ruszyłam w stronę samochodu. Nie obejrzałam się od razu, chociaż miałam na to ochotę. Dopiero przy przejściu dla pieszych zerknęłam przez ramię.

Stał jeszcze pod wejściem.

I tym razem nie czekał na moje potwierdzenie żadnej próby.

Rozdział 2 - Miejsce na dwa głosy

Następnego ranka obudził mnie dźwięk przychodzącego maila, a nie budzik. Była siódma czterdzieści. Leżałam w łóżku z przekonaniem, że zamknęłam oczy zaledwie pięć minut wcześniej, choć minęło prawie siedem godzin. Za oknem listopadowe światło sączyło się przez zasłony tak nieśmiało, jakby samo nie było pewne, czy warto zaczynać dzień.

Wiadomość przyszła z Warszawy. Katarzyna Rudzka przesłała szczegółowe wymagania dotyczące drugiego etapu projektu. Siedem stron dokumentacji, trzy warianty kosztorysu, analiza bezpieczeństwa i termin, którego nie można było przesunąć.

Usiadłam na łóżku i zaczęłam czytać.

W połowie drugiej strony zrozumiałam, że następne dni będą wymagały ode mnie pełnego skupienia. To nie było zwykłe zlecenie. Jeśli dostanę ten kontrakt, będę mogła zatrudnić na stałe drugą osobę do pracowni. Może wreszcie przestanę odmawiać większych projektów tylko dlatego, że nie miałam wystarczającej liczby rąk.

O dziewiątej zadzwoniła Julia.

— Mam nadzieję, że śpisz.

— W takim razie nie powinnaś dzwonić.

— Jak było wczoraj?

Otworzyłam laptop.

— Poprawiliśmy przejście sceniczne. Oszczędziliśmy jedenaście sekund, nie zwiększając kosztów.

— Fascynujące. A dyrygent?

— Był.

— Emmo.

Westchnęłam.

— Jest inteligentny. Słucha. Potrafi przyznać, że ktoś ma rację. I ma bardzo irytujący zwyczaj patrzenia na człowieka tak, jakby chciał zapamiętać każde słowo.

— Czyli podoba ci się.

— Nie powiedziałam tego.

— Nie musiałaś.

Julia znała mnie wystarczająco dobrze, żeby rozpoznawać chwile, w których próbowałam zamienić emocje w analizę techniczną. Robiłam to od dawna. O uczuciach łatwiej było mi rozmawiać, kiedy można je było przedstawić jako zagadnienie do rozwiązania.

— Mam mnóstwo pracy — powiedziałam.

— Przystojni mężczyźni nie muszą być osobnym etatem.

— Nie znasz Sergiusza.

— A ty?

To pytanie zostało ze mną po zakończeniu rozmowy.

Do sali festiwalowej przyjechałam po południu. Na scenie trwała próba techniczna, a korytarze wypełniały głosy muzyków, szelest futerałów i charakterystyczny zapach kawy z automatu. Organizatorzy poruszali się szybko, każdy z telefonem w dłoni, jakby od tempa chodzenia zależał sukces całego wydarzenia.

Przy wejściu czekała na mnie koordynatorka produkcji, Marta Lis.

— Dobrze, że jesteś. Musimy ustalić plan na kolejne dni.

Zaprowadziła mnie do niewielkiego pomieszczenia, gdzie na stole leżały wydrukowane harmonogramy.

— Sergiusz chce jeszcze dwóch wieczornych sesji ze scenografią — oznajmiła.

Przyjrzałam się tabeli.

— W środę i czwartek?

— Tak.

— W czwartek mam termin oddania dokumentacji do Warszawy.

Marta skrzywiła się.

— To może być problem.

— Nie musi. Możemy zrobić kontrolę techniczną w środę, a w czwartek pracować na nagraniu.

— Sergiusz woli widzieć wszystko na żywo.

— Rozumiem. Ale moje obowiązki nie kończą się na tym festiwalu.

Marta spojrzała na mnie z mieszaniną zrozumienia i zmęczenia.

— Porozmawiaj z nim sama. Ja nie chcę być między wami.

— W sprawie harmonogramu?

— W sprawie czegokolwiek, co dotyczy Sergiusza, najlepiej rozmawiać bezpośrednio z Sergiuszem.

W tej samej chwili drzwi otworzyły się i do pomieszczenia wszedł dyrygent.

— Słyszałem swoje nazwisko.

— To dlatego, że odmieniamy je dzisiaj przez wszystkie przypadki — powiedziała Marta.